

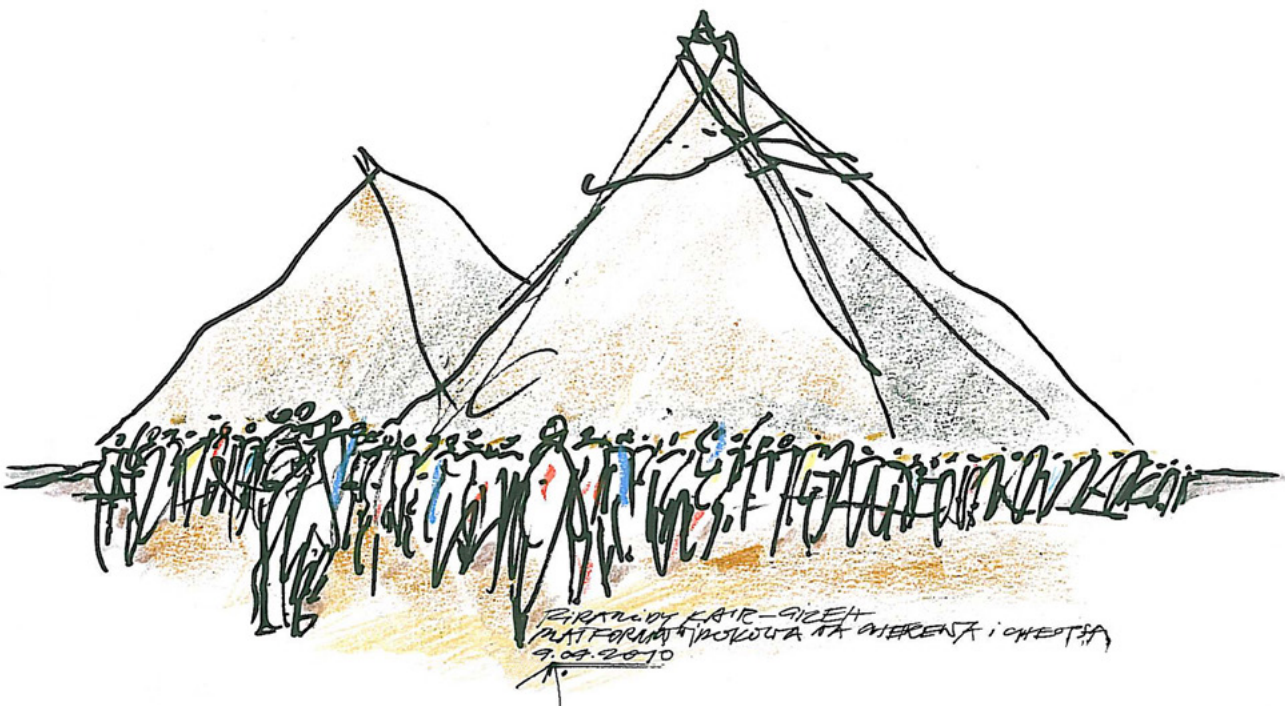


Rozpoczynamy publikowanie ośmioczęściowego cyklu esejów Profesora Mariana Fikusa o dziełach architektury XX wieku. Kolejne siedem odcinków będzie ukazywało się w „PAUzie Akademickiej” w odstępach około sześciotygodniowych (Red.).

SIEDEM CUDÓW ARCHITEKTURY XX WIEKU

– Wprowadzenie

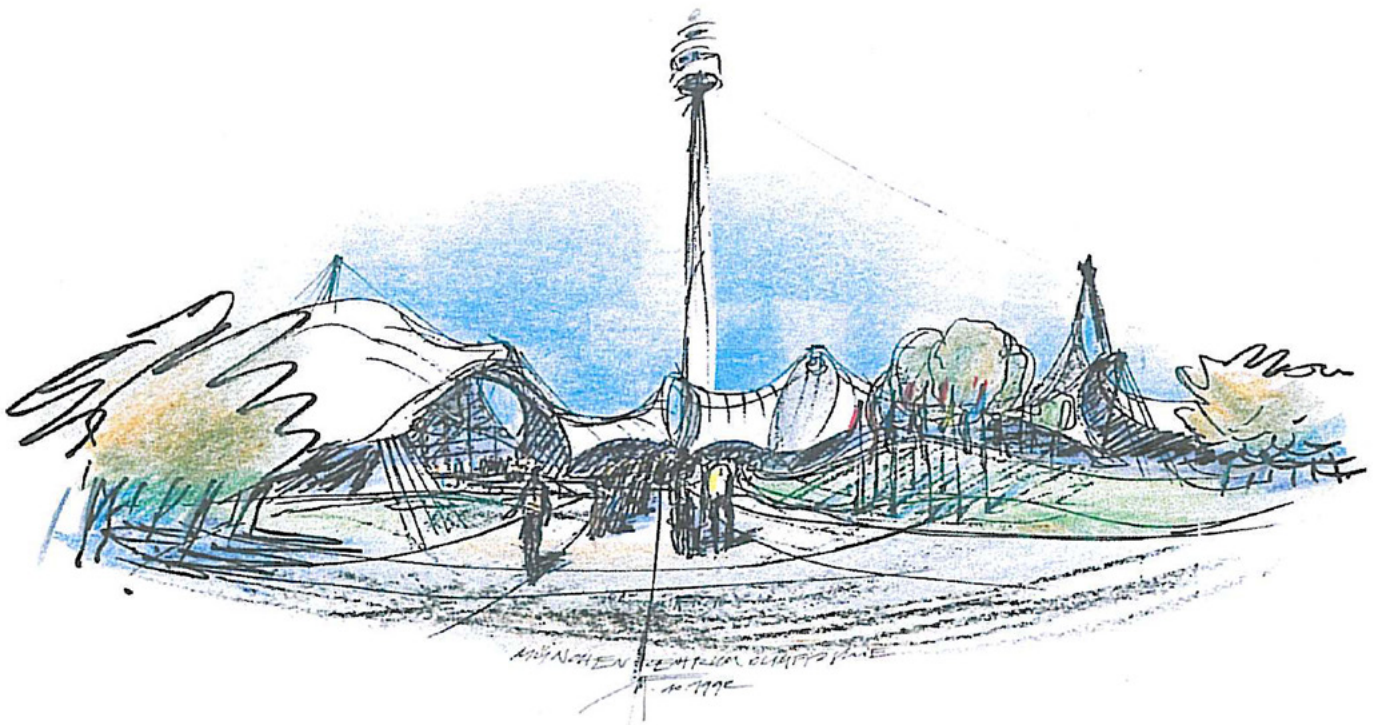
MARIAN FIKUS



Nawiązując do sławnych siedmiu cudów świata starożytnego (Wielka Piramida Cheopsa w Gizie, Wiszące Ogrody Semiramidy w Babilonie, Świątynia Artemidy w Efezie, Posąg Zeusa w Olimpii, Mauzoleum w Halikarnasie, Latarnia Morska w Aleksandrii, Kolos Rodyjski) oraz symbolicznej daty 2000, która obwieściła koniec drugiego tysiąclecia naszej ery, podjąłem próbę wytypo-

wania siedmiu cudów architektury XX wieku. Z architekturą współżyjemy od narodzenia do śmierci. Obraz możemy odwrócić, książkę odłożyć, z koncertu wyjść; architektura jest tą dziedziną sztuki, na którą jesteśmy skazani. Przebywamy w niej, z nią, a więc każdy z nas, użytkowników-odbiorców architektury, może wybrać swoją siódmką najładniejszych budowli dwudziestego wieku.





Monachium – centrum olimpijskie

Będzie to zawsze wybór subiektywny, w którym indywidualne preferencje, odczucia, zauroczenia będą odgrywały rolę pierwszorzędą. Mimo, że jestem projektantem, belfrem i badaczem architektury, czyli posiadam spory zasób danych by zobiektywizować wybór siódemki, postąpiłem podobnie, tj. poddałem się zauroczeniom. Dlaczego?

Po pierwsze – XX wiek, szczególnie jego ostatnie dziesięciolecie, nasycony był wydarzeniami architektonicznymi, obejmującymi cały glob. Jak ocenić wielkie wydarzenia przestrzenne na największym placu budowy Europy – w Berlinie – skoncentrowane akurat w obszarze ostatniego dziesięciolecia XX wieku i pierwszego dziesięciolecia XXI wieku, nasycone plejadą najznakomitszych twórców? Wymienię tu jedynie wspaniałą, klasycystyczny w założeniu projekt nowego centrum rządowego Axela Schultesa na łuku Sprewy, rewelacyjną odbudowę Reichstagu Sir Normana Fostera, nowe centrum usługowe Potsdamer Platz Renzo Piano czy znakomite centrum Komunikacyjne miasta – Dworzec Główny Meinharda von Gerkan oddany w roku 2006: wzniesione w środku miasta, w strefie zburzonego muru będącego do roku 1989 symbolem podzielonego świata. Jak obejrzyć, wysupłać i sklasyfikować dzieła erupcji inwestycyjnej, obejmującej olbrzymie przestrzenie krajów zamrożonych przez 50 lat żelazną kurtyną? Jeszcze większy znak zapytania dla

piszącego tu i teraz – zawisa nad fenomenem przemian dokonujących się w krajach tygrysów azjatyckich z chińskim kolosem na czele: Hongkong z największym portem lotniczym Fostera, niezwykle gejzery architektoniczne w centrach Singapuru, Kuala Lumpur (Petronas Tower, 1997 r. – najwyższy budynek świata¹ – 452 m), Dżakarta, Makao, Bangkoku i Seulu, czy cyklon inwestycyjny Szanghaju i Pekinu? A dokonania na subkontynencie indyjskim? A kraje arabskie, których władcy zamawiają projekty u renomowanych architektów i angażują najlepsze firmy wykonawcze? A Japonia, zadziwiająca świat od dziesięcioleci i wdrażająca – do niedawna jeszcze futurologiczne – projekty urbanizacji na sztucznych wyspach? Ameryka Łacińska i Środkowa, wielkie miasta: Meksyk, Caracas, São Paulo, Rio de Janeiro, Buenos Aires, Santiago? Na tym nie koniec; jest cała Ameryka Północna, stara księżniczka Europa, Australia i Oceania, Afryka... Nie tylko nie wiemy wszystkiego, ale nawet to, co wiemy o aktualnościach z dziedziny urbanistyki i architektury nie wystarcza, by te zdarzenia właściwie ocenić i sklasyfikować. Dystans, i to w wielu aspektach, jest niezbędnym warunkiem trafnej oceny dzieła architektury. Siedem cudów świata starożytnego wybrano już w naszej erze, a dystans czasowy od *najbliższych* z nich – Kolosa z Rodos – wyniósł około 300 lat, od najodleglejszego zaś – piramidy Cheopsa – około 2600 lat.

¹ do roku 2010, kiedy oddano do użytku wieżowiec Burj Khalifa w Dubaju wysokości 828 m, autorstwa SOM.



Po drugie – trudności doboru kryteriów oceny. Wszelkie ich grupy, które można by zastosować, po głębszej analizie jawią się jako miałki, a nawet śmieszne. Choćby problem proporcjonalności czasu, czyli wytypowania najbardziej reprezentatywnego dzieła architektonicznego dla pierwszych 20 lat naszego wieku, kolejnych itd. Wszak rozwój wyrażany w sztuce nie przebiega liniowo; renesans włoski wydał w bliskim sobie czasie i miejscu Leonarda da Vinci, Michała Anioła, Rafaela, Bramanteo, Berniniego. A inna grupa kryteriów – proporcjonalność obszarowa, czyli próba podziału globu na dające się wyróżnić obszary geograficzno-kulturowe, analiza ich tożsamości wyrażonej w architekturze i przypisanie im najbardziej charakterystycznych obiektów czy zespołów przestrzennych? I znów, jeśli przyjąć za największą wartość budowli jej walory artystyczne, należałoby natychmiast dokonać *spłaszczenia* tej grupy kryteriów, gdyż różnice tempa rozwoju poszczególnych regionów świata są tak znaczne, że nie sposób ich osiągnięć mierzyć jedną miarą, mimo iż wydaje się to głęboko niesprawiedliwe. Czy w takim razie szansę dokonania słusznego wyboru daje *kryterium* osobowe, czyli zestawienie listy najwybitniejszych twórców ostatniego stulecia? Jak ocenić dzieła plejady wielkich mistrzów architektury XX wieku? Jak znaleźć się w szalonej rozpiętości wypowiedzi twórczych, wyznaczonej z jednej strony geniuszem wrażliwości i emocji Gaudiego, z drugiej zaś – intelektualnym chłodem mistrzowskiego racjonalizmu Miesa van der Rohe? Tym bardziej, że wiemy, iż jego perfekcja architektoniczna urzeczywistniła się w drodze *autentycznych zmagañ ducha* – to jego słowa. Jak określić dokonania grupy Coop Himmelblau, Libeskinda czy Gehry'ego? Czy są one wyrazem szaleństwa, frustracji i zagrożeń końca tysiąclecia, czy początkiem nowych zjawisk w sztuce kształtowania przestrzeni?

Przeprowadzenie klasyfikacji według którejś z definicji architektury także nastręcza trudności. Jedna z bardziej trafnych opisuje na przykład architekturę jako zwierciadło, w którym odbija się rzeczywistość w całej swej złożoności. Należałoby więc wyselekcjonować najbardziej charakterystyczne w skali globalnej zjawiska, a następnie przypisać do nich dzieła architektury lub urbanistyki, w których znalazły one swoje najpełniejsze odbicie. Już krótka chwila refleksji sygnalizuje, że i ta droga jest złudna. Bo na przykład wspaniały rozwój nauki i techniki, cechujący dwudzieste stulecie naszej ery, a wyrażający się w architekturze – być może najtrafniej – w gigantycznych budowlach wysokościowych wcale nie musi oznaczać, że najwyższą z nich należy zakwalifikować do grona cudów XX wieku. Podobnie trudno wpisać na ową listę wielkie osiągnięcia sił demokracji i wolności minionego stulecia – rozgromienie faszyzmu – przestrzennie uzewnętrznione w dramacie zrównania z ziemią kilkudziesięciu miast świata. Wszak dziedzictwo kulturowe ludzkości, wyrażone w wielkich dziełach urbanistyki i architektury, poniosło niepowetowane straty, zadane także karzącą ręką zwycięzców. Pozostawałaby więc metoda wielokryterialna, polegająca na wyspecyfikowaniu i uszeregowaniu grupy kryteriów, zestawieniu listy najważniejszych obiektów,

a następnie – po wrysowaniu tychże atrybutów w wykres osiowy – odczytaniu wartości punktowej na skrzyżowaniu linii współrzędnych. Jednak każdy czynnie zajmujący się architekturą – *polem autentycznych zmagañ ducha* (jeszcze raz cytat Miesa) – wie doskonale, że opisana metoda analizy może mieć wyłącznie zastosowanie pomocnicze. Ostateczny wybór zawsze dokonuje się w bardzo zindywidualizowanym procesie intelektualnym, bliższym twórczości niż uszeregowaniem matematycznym.

Po trzecie – autopsja. Nie można oceniać architektury na podstawie obrazków. Najpełniej dane mi było doświadczyć tego w roku 1972, gdy – dzięki rozluźnieniu *żelaznej kurtyny* – miałem możliwość stanać na placu Świętego Marka w Wenecji. Wszystko co usłyszałem z ust wielkich autorytetów: profesorów Broniewskiego, Czarneckiego, Wróbla, co oglądałem na przeźroczach prezentowanych w sali wykładowej, co mogłem zobaczyć w sekwencjach filmowych, było martwe i puste wobec fenomenu zjawiska, które przeżyłem w jego rzeczywistej, duchowej i materialnej warstwie. Doświadczenie to powtarzało się później w różnych *ważnych miejscach* wielokrotnie, a owa prawidłowość działała w obu kierunkach. Kaplicę w Ronchamp Le Corbusiera znałem niby bardzo dobrze, a jednak nie znałem wcale, gdyż zachwyty przeszedł wszelkie oczekiwania. Grozę wzbudziła natomiast powtórzona w Nantes „jednostka marsylska”, w swej pierwotnej realizacji zachwycająca.

Spełnienie warunku autopsji, niezbędne przy dokonywaniu selekcji, nieprawdopodobnie ogranicza, zawężając pole wyboru. Nie widziałem tysiąca wydarzeń architektonicznych XX wieku (myślę, że liczba nie jest przesadzona) – jak zatem dokonać wyboru stu, a następnie siedmiu? Szkoda, czułbym się pewniej, ale wówczas nie mógłbym być tym, kim jestem, czyli praktykującym architektem *przykutym do deski*, nadzorującym własne realizacje. Jakie, wobec wyrażonych wątpliwości, przyjąć kryteria oceny? Nie pozostaje nic innego, jak – korzystając z nadal aktualnej definicji, mówiącej, że *architektura jest sztuką kształtowania przestrzeni*, a sztuki nie da się zważyć, zmierzyć, porachować – odnieść wybór do osobistych odczuć, doznań, refleksji i zauroczeń, z całą świadomością ich ułomności, wynikającej także – poza opisanymi przyczynami – z oczywistego subiektywizmu ocen, obciążonych wadami i niedoskonałościami naszej natury. Rozterki łagodzą w pewnej mierze fakt, że grupa kilkudziesięciu dzieł, z których wybierać będę *swoją* siódmką, jest w literaturze fachowej opisana, zilustrowana i w większości uzyskuje bardzo pochlebne opinie. Miałem okazję *przeżyć* je bezpośrednio, co zawsze odnotowuję w podręcznym szkicowniku. Ta okoliczność sprawia, że ich opis, w cyklu kolejnych siedmiu wypowiedzi, przedstawię językiem tych impresyjnych, często sporządzanych naprędce notatek. Przez wiele lat w moich wojażach poznawczo-rysunkowych uczestniczyła córka Anna, obecnie dr inż. architekt, projektant Biura Rozwoju Trójmiasta. Kilka ujęć z jej szkicownika wesprze moje impresje. Cykl siedmiu wypowiedzi rysunkowych będzie uzupełniony krótkimi opisami doznań i spostrzeżeń osobistych.

MARIAN FIKUS

członek czynny PAU
członek Komitetu Architektury i Urbanistyki PAN

Limes inferior

- czyli o kryteriach oceny w naukach ścisłych i przyrodniczych

(odpowiedź na komentarz ABBY, PAUza Akademicka 215)

W najbliższym czasie Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego poda wyniki oceny parametrycznej jednostek naukowych w Polsce i przydzieli każdą z nich do jednej z kategorii: A+, A, B, C. Od lat ocena Ministerstwa jest oparta w mniejszym lub większym stopniu o czynnik wpływu (IF) czasopism. IF danego czasopisma jest także obliczany na podstawie liczby cytowań tegoż czasopisma w pewnym okresie czasu. A cytowania czasopisma są sumą cytowań prac publikowanych w tym czasopiśmie. I tak dochodzimy do oceny poprzez liczbę cytowań.

Po co stosujemy taką ocenę badaczy? Po to, by zmieniali dziedzinę badań, z tych wyeksploatowanych, na te nowsze. Naukę popychają do przodu nie jednostki, ale całe tabuny jednostek. Już Isaac Newton pisał, że dobrze mu poszło z opisem ruchu planet i teorią grawitacji, bo stał na barkach gigantów czyli, jak się możemy domyślać, Mikołaja Kopernika, Tycho Brahe i Johannesesa Keplera. Dzieło Kopernika powstało około 150 lat przed dziełem Newtona, a po drodze było 30 lat pomiarów Tycho Brahe i kilkanaście lat obróbki teoretycznej danych w oparciu o krzywe stożkowe przez Keplera. Dzisiaj tę drogę naukową od *De Revolutionibus Orbium Coelestium* do *Philosophiæ Naturalis Principia Mathematica* przeszlibyśmy w kilkanaście lat, przy czym zamiast czterech uczonych nad problemem pracowałyby 100 do 300 grup badawczych, obficie się przy tym cytując. Cytowania pokazują ilu ludzi na świecie zajmuje się danym zagadnieniem. Jeśli jest ich dużo w danej dziedzinie, to prace z tej dziedziny będą mieć dużo cytowań. Czyli, wybierając cytowania jako miernik oceny nauki, ustalamy, że pieniądze na naukę idą w dziedzinę, gdzie duża liczba zaangażowanych badaczy gwarantuje sukces. A co z pracami niszowymi? One też mają finansowanie, ale trochę mniejsze. I nikt nie zabrania fizykowi, chemikowi czy biologowi dłużyć w swoim temacie, bez oglądania się na cytowania. Po prostu dostanie mniej pieniędzy.

Istnieje pewna przyzwoita liczba cytowań charakterystyczna dla każdej dziedziny. Hirsch podając definicję swojego indeksu h , w publikacji w opiniotwórczym czasopiśmie PNAS (IF=9,7) w 2005 roku, ustalił także, co oznacza przyzwoita liczba cytowań. Według niego h , w naukach ścisłych (bez matematyki) i przyrodniczych, powinno być równe liczbie lat, które np. fizyk, chemik czy biolog pracował w nauce.

Cały ten wywód ma pokazać, że IF czasopism, w których publikujemy, i nasze cytowania stanowią *limes inferior* (tytuł powieści Janusza Zajdla z 1982 roku, z podobnym

przesłaniem) w pełnej ocenie naszych dokonań naukowych. Każdy porządnie pracujący badacz dostanie swoją przyzwoitą porcję cytowań i opublikuje prace w dobrych czasopismach z górnej 25 procentowej półki (tzw. Q1 w ISI Web of Knowledge). Należy pogłębić tę ocenę wysłuchując seminarium ocenianego fizyka, chemika czy biologa i dyskutując z nim problemy naukowe. Nic nie zastąpi kontaktu bezpośredniego, o czym doskonale wiedzą ustalający reguły prestiżowych konkursów. European Research Council w konkursie Ideas, Fundacja na rzecz Nauki Polskiej w konkursach Team, Welcome i innych, a ostatnio Narodowe Centrum Nauki w konkursie Symfonia przesłuchują kandydatów, którym mają dać prestiżowe granty. W Instytucie Chemii Fizycznej PAN prowadzimy, wspólnie z firmą DuPont Polska, konkurs „Złoty Medal Chemii” pod patronatem prezesa Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Oceniamy prace licencjackie i przyznajemy Złoty Medal Chemii i 10 tys. zł nagrody za najlepszą pracę z chemii i dziedzin pokrewnych. Również w tym konkursie, oprócz oceny pracy licencjackiej i dorobku naukowego kandydatów, zapraszamy finalistów do wygłoszenia seminarium na temat swoich badań. Czyli mamy system oceny dwustopniowej – ilościowej i jakościowej.

Można oczywiście polemizować także z taką oceną, bo istnieją świetni badacze, którzy nie potrafią wygłosić seminarium, albo w ogóle nie potrafią komunikować innym swoich wybitnych wyników naukowych w jakiegokolwiek formie. Istnieją też na świecie zapoznani geniusze, którzy nic nie robią, bo każdy temat jest poniżej ich możliwości twórczych. I jak powinniśmy ich ocenić? Z punktu widzenia funkcjonowania społeczeństwa geniusze, którzy nie komunikują wyników swoich badań i przemysłów nie są potrzebni i nie ma sensu ich utrzymywać. Mogą jednak stanowić lokalny folklor wydziału, pod warunkiem wszak, że w swojej liczbie będą znacznie ograniczeni.

Podsumowując istotę oceny w naukach ścisłych: oceny ilościowe wzięły się z ogromnego (2–3 rzędy wielkości) wzrostu liczby uczonych na świecie w ciągu ostatnich 100 lat. W Polsce mamy nadal tysiące zapoznanych geniuszy, a tylko około 10 prac rocznie w „Science” lub „Nature”. Może warto wreszcie odwrócić te niekorzystne dla polskiego społeczeństwa proporcje, przy okazji zmieniając system zarządzania nauką.

ROBERT HOŁYST

Instytut Chemii Fizycznej PAN

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUZY”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Kraków – warto wiedzieć

Kościół i świat współczesny

Biskup Grzegorz Ryś – „Kościół i świat potrzebują się wzajemnie”.

W dwóch miejscach, w auli PAU i w krakowskiej parafii prawosławnej, odbywały się obrady konferencji zatytułowanej „Kościół i świat współczesny”. Była to trzecia z cyklu konferencji naukowych rozważających zagadnienie „Miejsce chrześcijaństwa we współczesnym świecie”.

Organizatorem cyklu jest Katedra Kultury Bizantyńsko-Pravosławnej w Instytucie Rosji i Europy Wschodniej na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ, natomiast współorganizatorami – Komisja Kultury Słowian PAU i Prawosławna Parafia pw. Zaśnięcia NMP w Krakowie.

– Pomysł podjęcia tej problematyki wynika z przeświadczenia, że gwałtowności cywilizacyjnych i politycznych przemian we współczesnym świecie towarzyszy nieobecność w naukowej refleksji nad tymi wydarzeniami perspektywy chrześcijańskiej, z uwzględnieniem dwóch horyzontów oceny współczesnych zjawisk: łacińskiego i prawosławnego. Jak się okazało, tego rodzaju dialog pomaga zrozumieć istotne różnice w pojmowaniu takich kategorii, jak: człowiek, państwo i Kościół, polityka, wspólnota społeczna, edukacja, historia, sztuka – powiedziała nam prof. Hanna Kowalska-Stus.

Pierwsze spotkanie miało charakter rozpoznawczy, ubiegłoroczne – drugie – poświęcone było niezwykle brzemienne w skutki problemowi niemożności uzgodnienia we współczesnym świecie, kim jest człowiek.

Otwierając obecną, trzecią konferencję, biskup Jerzy (Pańkowski) poruszył zagadnienie eklesjalnego wymiaru współczesnego chrześcijaństwa. Jak podkreślił w swoim referacie: „Nie istnieje chrześcijaństwo bez Cerkwi. To w Kościele chrześcijańska dogmatyka przemienia się w chrześcijańskie życie”. Biskup Grzegorz Ryś przedstawił relację Kościoła katolickiego ze światem po Soborze Watykańskim II. Uwypuklił znaczenie terminu przyjaźń dla określenia cechy konstytutywnej dialogu Stolicy Apostolskiej ze światem. Kościół ofiarowuje swoją przyjaźń, swoje posługiwanie, swoją moralną siłę. Zwracając się do uczonych, powiedział: jesteśmy przyjaciółmi waszego powołania – bycia poszukującymi. Do artystów mówił: kiedy jesteście przyjaciółmi prawdziwej sztuki – my też jesteśmy Waszymi przyjaciółmi. Kościół przekazuje Wam swoje przesłanie przyjaźni. Na koniec stwierdził: „Kościół i świat potrzebują się wzajemnie”.

Konferencja obejmowała takie zagadnienia, jak: „Teologowie o Kościele współczesnym”, „Kościół wobec wyzwań współczesnej nauki”, „Manifestatio credendi we współczesnym świecie”, „Kościół. Społeczność. Polityka”, „Kościół a kultura współczesna”, „Kościoty i wyzwania”, „Doświadczenia wspólnotowe”.

Dla przykładu: prof. Bogdan Szlachta przedstawił kilka problemów dotyczących obecności Kościołów i ich nauczania w sferze publicznej. Tematem wykładu s. dr hab. Teresy Obolevitsch był problem relacji między nauką a religią w perspektywie wschodniej i zachodniej. Ks. dr hab. Michał Janocha zastanawiał się nad miejscem chrześcijaństwa we współczesnym świecie, gdzie ono jest – w centrum czy na peryferiach?



Podczas spotkania w parafii prawosławnej. Od lewej: prof. Lucjan Suchanek, prof. Hanna Kowalska-Stus, ks. Jarosław Antosiuk

Fot. Marian Nowy

Ks. prof. Andrzej Zwoliński mówił na temat udziału Kościoła w wychowaniu politycznym społeczeństwa, dr Paweł Wróblewski przedstawił krytyczne spojrzenie greckiego prawosławia na ekumenizm jako narzędzie globalizacji, o. dr Symeon (Tomaczyński) poddał krytycznej analizie fenomen politycznej poprawności, a prof. Anna Rażny przedstawiła stosunek Kościoła katolickiego do ideologii genderyzmu. Ks. prof. Maksym Kozłow poruszył problem małżeństw mieszanych prawosławno-katolickich: „przed obydwojema Kościołami stoi niezwykle trudne zadanie uregulowania kwestii małżeństw mieszanych” – podkreślił w swoim wystąpieniu. O katechezie w diasporze mówił ks. Mirosław Drabiuk, a ks. prof. Krzysztof Kościelniak w niezwykle emocjonalnym wystąpieniu przedstawił sytuację i tożsamość Koptów na przełomie XX i XXI wieku, zastanawiając się, jaki jest ich status: obywateli czy członków mniejszości?

– Wszystkie spotkania były bardzo owocne, zgromadziły uczonych z uczelni Krakowa, Warszawy, Wrocławia, Częstochowy, Moskwy, Mińska, Kijowa, Lwowa, Londynu i Bose – współpracowników Patriarchatu Moskiewskiego, rosyjskich wydawnictw, prasy i internetu, środowisk Kościoła katolickiego i prawosławnego Polski, Rosji, Białorusi, Ukrainy, Włoch i Anglii – mówiła prof. Hanna Kowalska-Stus.

Książkę z referatami z pierwszej konferencji prawosławny arcybiskup łódzki i poznański – Szymon (Romańczuk) przekazał 17 sierpnia ubiegłego roku patriarche moskiewskiemu – Cyrylowi i metropolicie przemyskiemu – Józefowi Michalikowi.

Biorąc pod uwagę różnicę w randze obu wydarzeń, cel jaki leży u podstaw jest ten sam – współpraca środowisk chrześcijańskich w diagnozowaniu zjawisk kulturowych, społecznych i politycznych we współczesnym świecie.

MARIAN NOWY